



Dwunastoletnia Sabina żałuje, że nie mieszka w bloku jak wszyscy, a jej tata nie jest elektrykiem. Jednak kamienica na Końcu świata numer 13 to jej dom. Jak się okazuje – absolutnie wyjątkowy! To pachnąca sztuką i cyganerią przyjazna przystań dla znajomych artystów, to dźwięki tanga, to kolorowe ptaki cudaki.

Sabina powoli zaczyna dostrzegać, że artystyczna rodzina to najpiękniejsze, co mogło się jej przytrafić w życiu. Podobnie jak pierwsza wakacyjna praca i nowy przyjaciel na dobre i na złe. Dziewczyna czuje w kościach, że idzie nowe. Niektórzy nazywają to „dorastaniem”.

### Katarzyna Ryrych

Autorka książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, poetka, nauczycielka i malarka. Laureatka wielu prestiżowych nagród literackich. Lubi rowerowe wyprawy, dwuosobowe plenery i truskawki ze śmietaną. I książki, które kupuje nałogowo.

# ROZDZIAŁ

*Sabina nie jest dzieckiem adoptowanym  
i ma wakacyjne potrzeby,  
a do więzienia nosi się cebulę i papierosy*

Sabina cisnęła płócienną torbę na podłogę i pobiegła do łazienki. Było tak, jak przypuszczała. Nos był czerwony i tylko szybka interwencja mogła go uratować. Z warstwą maści ochronnej na nosie weszła do kuchni i położyła na stole zwitek banknotów.

– To na paliwo – powiedziała i spojrzała z dumą na zgromadzoną przy stole rodzinę.

– Sabinko... – zaczęła nieśmiało Babcia Funia.

– Zapewniam, że pieniądze nie pochodzą z hazardu – poinformowała Sabina – ani z innego nielegalnego źródła.

Twarz Babci Funi lekko poczerwieniała, a tata zakrzuszył się czymś i musiał wybiec do łazienki.

– Po drodze na basen wpadłam do galerii – rzuciła nonszalancko Sabina. – Twoje ptaki cieszą się niezwykłą popularnością wśród turystów z Azji – dodała, spoglądając na zdumioną matkę.

Paulina Muzyk przeczesła palcami sterczące na wszystkie strony włosy.

– Przecież dzisiaj rano... – zaczęła.

– Pani Jolanta miała dzisiaj dobry utarg – Sabina uśmiechnęła się promiennie. – Nie tylko sprzedała wszystkie ptaki, ale jeszcze znalazły się zaległe pieniądze.

– Pi, pi, pi – odezwała się Babcia Saper, która od pewnego czasu wyrażała podziw lub zaskoczenie przy pomocy przeróżnych dziwnych dźwięków.

– I poszłaś na basen z tymi wszystkimi pieniędzmi?  
– Babcia Funia odzyskała głos, a jej twarz przybrała normalny kolor.

Sabina wzruszyła ramionami.

– Chyba nikomu nie przyszłoby do głowy, że dwunastoletnia dziewczynka ma w kieszeni dwa tysiące złotych – powiedziała i usiadła przy stole.

– To nie może być wasze dziecko – skonstratowała Ciotka Plotka, a mama Sabiny zmarszczyła brwi.

– Ma nos swojego ojca – powiedziała poważnie, a Sabina poczuła, jak robi się jej gorąco.

Bowiem nos – cienki i długi, upodabniał ją do jednego z ptaków straszaków autorstwa Pauliny Muzyk, artystki o światowej sławie, której prace masowo wykupywali turyści z Azji. Był jej czułym punktem i prawdę powiedziawszy, wołałaby, żeby matka nie odzywała się słowem na ten temat.

To, że jej włosy były równie gęste i sztywne jak włosy matki, a oczy zdecydowanie zielone jak oczy ojca, znaczyło tyle co nic w porównaniu z nosem...

Sabina przypomniała sobie ostatnie walentynki, kiedy ktoś przesłał jej kartkę z bocianem trzymającym w dziobie

uśmiechniętą żabę. W przypiływie optymizmu przyszło jej do głowy, że chodziło o kolor jej oczu, ale szybko zrozumiała, że chodziło o nos...

– Twarz powinna być wyrazista – oświadczył tata, chowając pieniądze do puszek po herbacie.

Sabina chrząknęła, a kiedy to nie pomogło, cicho zakaszła. Piotr Muzyk, malarz, spojrzął na swoją żonę.

– No cóż, należy się uczciwy procent – powiedziała mama Sabiny i odliczyła pięć banknotów stułotowych.

– Myślę, że to wystarczy na wakacyjne potrzeby Sabinki – powiedziała Babcia Funia, wyciągając rękę, ale Sabina była szybsza.

– To moje, uczciwie zarobione pieniądze – powiedziała. – Na moje potrzeby wakacyjne.

– Ciap, ciap, ciap – skomentowała Babcia Saper i zapadła cisza.

Wybiegając z kuchni, usłyszała, jak Babcia Funia wzdycha, ale prawdę mówiąc, wcale a wcale jej to nie zmartwiło.

Wypuściwszy z klatki Szczurka Jurka, wyciągnęła się na łóżku i przymknęła oczy.

Była posiadaczką całych pięciuset złotych – kosmicznej, absolutnie niewyobrażalnej sumy.

Wakacyjne potrzeby – pomyślała. – Jak dotąd w domu Muzyków nikt nigdy nie wspominał o czymś takim... Każde wakacje w zasadzie były takie same: koniec roku szkolnego, gorączkowe poszukiwanie pieniędzy na paliwo i wyjazd do małego, drewnianego domku w górach, gdzie wodę

trzeba było nosić ze studni i nie można było słuchać radia, a to z tej prostej przyczyny, że w domu nie było prądu.

W górach spędzali zwykle dwa tygodnie – na początku mama zachwycała się uroczą prymitywnymi warunkami życia, a tata próbował wykonywać drobne naprawy i wszystko szło dobrze, o ile dopisywała pogoda. Kiedy zaczynał padać deszcz, atmosfera nagle się psuła. Po dwu deszczowych dniach rodzina Muzyków opuszczała łono natury i powracała do miasta, gdzie Paulina Muzyk wypalała w piecu kolejne ptaki straszaki, czym zajmowała się od kilku lat, a Piotr Muzyk próbował sprzedawać małe akwarelki w starej części miasta. Sabina zaś przynosiła z biblioteki niezliczone ilości książek i pochłaniała jedną za drugą, siedząc na balkonie. I nikt naprawdę nie zastanawiał się nad żadnymi wakacyjnymi potrzebami – dlatego zabrzmiało to dziwnie groźnie.

– Co to za wakacyjne potrzeby? – zapytała Sabina, upewniwszy się, że Babcia Funia poszła sprawdzić, czy mieszkanie Ksawerego nie zostało w międzyczasie splądrowane, a Babcia Saper nie udała się do Ciotki Plotki.

Piotr i Paulina Muzykowie wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Dostaliśmy zaproszenie na plener, pamiętasz? – zaczęła ostrożnie tata Sabiny. – Do Francji. A ściślej mówiąc – do Prowansji.

– To tylko miesiąc – dodała mama – więc powinnyście sobie poradzić.

– To... znaczy kto? – zapytała Sabina.